



## JAN MAKOWSKI

Dnia 14 stycznia 1946 r. w Radomiu Sędzia Śledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Radomiu, z siedzibą w Radomiu, w osobie Sędziego Kazimierza Borysa, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Jan Makowski
<b>Wiek</b>	48 lat
<b>Imiona rodziców</b>	Szczepan i Marianna
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Wincentów, gm. Wielogóra
<b>Zajęcie</b>	rolnik, b. sołtys gromady Wincentów
<b>Wyznanie</b>	rzymskokatolickie
<b>Karalność</b>	niekarany
<b>Stosunek do stron</b>	obcy

---

Po raz pierwszy zauważyłem, że Niemcy rozstrzeliwują ludzi na Firleju 4 kwietnia 1940 roku. Mianowicie byłem w tym dniu, jako w dniu targowym, w Radomiu na targu i tu zaobserwowałem, że od budynku więziennego w kierunku Firleja kursują samochody ciężarowe, konwojowane przez gestapowców jadących na motocyklach. Ruch samochodów był tak duży, że zamknięto przejście od strony placu Jagiellońskiego w kierunku ul. Wałowej przez ul. Malczewskiego, przy której mieści się więzienie. Po powrocie z targu do Wincentowa dowiedziałem się, że tego dnia Niemcy rozstrzelali na piaskach Firleja około 300 osób. W chwili mojego powrotu stały jeszcze samochody ciężarowe, którymi następnie przeprowadzający egzekucję Niemcy odjechali do Radomia. Po odjeździe Niemców z Firleja, tego samego dnia, byłem razem z innymi ludźmi na miejscu straceń i zauważyłem na piasku odłamki kości i kawałki ludzkich ciał.

11 kwietnia 1940 roku jednym dużym samochodem przywieziono na piaski 16 osób. Obserwowałem, jak przywiezionych wysadzono z samochodu i popędzono za górkę. Wśród skazanych było więcej mężczyzn niż kobiet. Samej egzekucji nie widziałem, słyszałem jednak strzały dochodzące od strony piasków, dokąd popędzono skazanych. Strzelano zarówno z automatów, jak i z rewolwerów.

16 maja 1940 roku, pasąc konie w pobliżu piasków, obserwowałem przygotowania do egzekucji. Na miejsce straceń prowadzono po 10 osób. I tym razem prowadzono za górkę, do wgłębienia. Naliczyłem wtedy 11 grup po 10 osób. Byli to sami mężczyźni. Każda grupa była prowadzona przez czterech Niemców. Skazani mieli powiązane ręce. Na samym końcu wyprowadzono pojedynczo pięć kobiet. Mężczyzn rozstrzeliwano z automatów i dobijano niektórych z nich strzałami z rewolweru. Słysząc bowiem było najpierw odgłosy strzałów z automatu, a następnie pojedyncze strzały rewolwerowe. Do kobiet rozstrzelanych na ostatku strzelano, sądząc po odgłosach wystrzałów, tylko z rewolweru.

Dat następnych egzekucji nie pamiętam. Oswoiłem się z wrażeniem, jakie sprawiały pierwsze wypadki rozstrzeliwania. Egzekucje powtarzały się często. Zdarzało się, że między jedną a drugą upłynął miesiąc. Bywało jednak i tak, że jednego dnia rozstrzeliwano dwa razy. W toku tych egzekucji rozstrzeliwano zarówno pojedyncze osoby, jak i całe grupy skazanych, liczące po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt osób. Wśród skazanych byli zarówno mężczyźni, jak i kobiety, a nawet dzieci. Widziałem na własne oczy, jak wyprowadzano z samochodu chłopca liczącego około 11 – 12 lat, którego poprowadzono w stronę piasków, skąd następnie rozległ się strzał.

Zimą 1943 roku przed paleniem zwłok przez Niemców widziałem jak Niemcy przywieźli skazanych na Firlej. Ponieważ była wtenczas zawieja śnieżna i samochód nie mógł dalej jechać, Niemcy wyprowadzili 11 skazanych z samochodu, poprowadzili ich około 200 metrów [dalej] i tam ich zastrzelili.

Skazani szli trójkami. Rozstrzeliwano ich tak jak szli, trójkami, z automatów. Pomordowanych wrzucono do dołu, skąd brano piasek, i przysypano śniegiem. Dopiero na wiosnę okoliczni mieszkańcy przysypali zwłoki ziemią.

Widziałem i takie wypadki, że Niemcy przywozili na Firlej zwłoki osób zmarłych, czy też rozstrzelanych na innym terenie.

Jesienią 1943 roku Niemcy wysiedlili mieszkańców Firleja, Zyły i Wincentowa, osłonili piaski od strony szosy słomianymi matami, poustawiali dookoła piasków posterunki i tablice ostrzegawcze, żeby tam nie wchodzić pod karą śmierci, po czym rozpoczęli palenie zwłok. Nie widziałem, jak się to odbywało, ale widziałem dym unoszący się nad piaskami i ogień, a ponadto czuć było woń rozkładającego się ludzkiego ciała. Najpierw palono zwłoki w kotlinie, znajdującej się w pobliżu granicy piasków, najbardziej odległej od szosy warszawskiej. Następnie ognisko przeniesiono bliżej szosy, na teren otoczony akacjami. W pierwszych miesiącach ogień było widać dzień i noc. Na wiosnę 1944 roku były już przerwy w paleniu zwłok, trwające nawet po kilka dni. W tym okresie w kierunku piasków zajeżdżały duże samochody – skrzynie, które prawdopodobnie zwoziły zwłoki z innych miejscowości, przeznaczone do spalenia. Palenie zwłok skończyło się w marcu 1944 roku.

Czy w okresie palenia zwłok również rozstrzeliwano ludzi na Firleju, tego nie mogę stwierdzić.

Po zakończeniu palenia egzekucje odbywały się w dalszym ciągu. Największe nasilenie miało miejsce w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu 1944 roku. Zwłoki pomordowanych w tym okresie nie były już palone.

Rozstrzeliwano aż do ostatnich dni poprzedzających ucieczkę Niemców.

Po zakończeniu palenia zwłok byłem na miejscu, gdzie je palono, ale nie znalazłem tam żadnych śladów. Nie było ani kości, ani popiołu. Cały plac był uporządkowany.

Według moich obliczeń, opartych na własnych spostrzeżeniach, z ręki niemieckiej zginęło na Firleju około 12 tysięcy ludzi.

Odczytano.